

Jakiej energii potrzebujemy?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

Wiemy już dzisiaj z całą pewnością, że ta sielanka nie będzie trwała wiecznie. Od czasu, gdy odkryliśmy zastosowanie węgla, a później ropy i gazu do produkcji energii, uczyniliśmy bezprecedensowy krok w kierunku rozwoju ludzkiej cywilizacji. Nasz świat wyglądałby z pewnością zupełnie inaczej, gdyby nie te cudowne energetyczne tabletki, które pozwoliły zastąpić wysiłek naszych oraz zwierzęcych mięśni pracą maszyn zasilanych energią paliw kopalnych.

Ale ta sielanka nie może trwać wiecznie. Najpierw uświadomiliśmy sobie, że paliwa kopalne stanowią zasób nieodnawialny, czyli że w końcu się wyczerpią. Stosunkowo niedawno dotarło do nas, że spalanie tych surowców prowadzi do emisji dwutlenku węgla oraz innych substancji do atmosfery, co ostatecznie przekłada się na psucie klimatu i wiele problemów dla ludzi i środowiska. Głównie z tych powodów poszukujemy intensywnie innych źródeł energii, które nie miałyby wspomnianych dwóch podstawowych mankamentów obciążających węgiel, ropę i gaz.



Prąd. Fot. Ryszard Kulik

Dzisiaj podstawowy spór dotyczy tego, czy do produkcji energii wykorzystywać kontrolowaną reakcję atomową, czy może oprzeć się na tzw. źródłach odnawialnych, czyli na wietrze, wodzie, słońcu i biopaliwach. Rzecznicy energii jądrowej przekonują, że jest to energia czysta (bez emisji CO₂), bezpieczna, względnie tania i dostępna. Przeciwnicy wskazują, że nie jest czysta, ponieważ produkuje najgorszy z możliwych odpadów – radioaktywne substancje zagrażające życiu, których nie można zneutralizować, ani bezpiecznie składować. Nie jest bezpieczna, co wiąże się z odpadami, ale też i ryzykiem katastrofy, jak ta w Czarnobylu. Nie jest też tania, ponieważ wybudowanie elektrowni i przechowywanie odpadów wiąże się z ogromnymi kosztami.

Rzecznicy pozyskiwania energii ze źródeł odnawialnych przekonują natomiast, że energia ta jest stosunkowo dostępna, czysta, niewyczerpywalna, względnie tania i przyjazna środowisku. Przeciwnicy jednak wskazują, że niekoniecznie tak jest, ponieważ np. elektrownie wiatrowe są drogie, szpecą krajobraz i zabijają ptaki, elektrownie wodne zaś zmieniają krajobraz, negatywnie wpływają na przyrodę i klimat, a energia słoneczna jest niezwykle droga i mało efektywna. Wykorzystanie biopaliw krytykuje się zaś z powodu emisji CO₂, innych toksycznych substancji, a także mówi się, że zakładanie plantacji roślin energetycznych znacząco negatywnie ingeruje w ekosystemy, co powoduje np. utratę bioróżnorodności.

Tak oto znaleźliśmy się w impasie. Coś się kończy i coś ma się zacząć. Tylko co? Kto będzie w stanie ocenić, które z powyższych przesłanek przyjąć za istotne, a które odrzucić lub potraktować jako mniej ważne. Te dylematy pokazują, że jedyne co nam pozostaje, to wybór mniejszego zła. Jak jednak oszacować to mniejsze zło? Kto to ma zrobić w przypadku, gdy mamy do czynienia z przenikaniem się aspektów środowiskowych, ekonomicznych, gospodarczych, społecznych, politycznych czy kulturowych?

W tych energetycznych zmaganiach i przepychankach większość z nas zapomina jednak o podstawowej rzeczy stanowiącej źródło naszych problemów. Otóż założyliśmy, że problem pozyskiwania energii dotyczy wyłącznie źródła, z jakiego ta energia pochodzi. Podczas gdy naszym

podstawowym problemem jest to, że tej energii tyle potrzebujemy. Milcząco założyliśmy, że cywilizacja, którą stworzyliśmy, jest jedynym możliwym wariantem życia, jakie możemy prowadzić i w związku z tym potrzebujemy jakiejś magicznej i zdrowej tabletki energetycznej, która rozwiązałaby nasze dotychczasowe problemy.

Jednak problemem nie jest to, skąd ją wziąć, ale to, że w ogóle jej potrzebujemy.

Takie ustawienie problemu wynika wprost z diagnozy sytuacji, jakiej dokonujemy. Jeśli mówimy, że wszystko jest OK i świat ma dalej rozwijać się w taki sposób, jak dotychczas, to rzeczywiście będziemy się skupiać wyłącznie na tym, skąd wziąć cudowną tabletkę. Jeśli zaś przyjmujemy, że kierunek rozwoju cywilizacji jest błędny, ponieważ podcina gałąź, na której siedzimy, to nie tyle będziemy poszukiwać nowej tabletki, ile zaczniemy poszukiwać takich sposobów życia, które nie wymagają posiłkowania się tak skoncentrowanymi energetycznie tabletkami.

Zatem sprawą kluczową jest diagnoza obecnej sytuacji. Oczywiście mamy aż nadto dowodów, że sytuacja świata, przyrody i ludzkości jest zła. Na ile gotowi jesteśmy przyjąć tę niewygodną prawdę? Po raz kolejny można powiedzieć, że przypominamy tutaj alkoholika, który łudzi się, iż nie ma problemu. A nawet jeśli rozpoznaje problem, to zaczyna go definiować w takich kategoriach, które wzmacniają iluzję, w jakiej tkwi. Może np. zastanawiać się, co powinien pić, by mniej cierpieć. Z pewnością lepiej pić wysokogatunkową wódkę niż denaturat. Może też lepiej pić piwo i wino niż wódkę. W końcu piwo i wino w pewnych aspektach są zdrowe. Czy jednak przejście z denaturatu na piwo i wino rozwiązuje problem choroby alkoholowej? Oczywiście, że nie! Jedyne, co go rozwiązuje, to zaprzestanie picia.

Trzeba to powiedzieć bardzo wyraźnie: jesteśmy jako ludzkość, jako cywilizacja, uzależnieni od wysokoenergetycznych substancji, które wykorzystujemy do codziennego „upijania się” naszym przesadzonym dobrobytem. Nasze życie ponad stan wymaga nieustannego dopływu silnie skoncentrowanej energii. Niezależnie od tego, czy pochodzi ona z ropy, atomu, wiatru czy słońca, jest tak samo toksyczna, ponieważ sprawia, że w centrum widzimy jedynie naszą przyjemność, a nie szeroki kontekst środowiskowy.

Nawet jeśli udałoby się wymyślić idealną energetyczną tabletkę, coś, co byłoby tanie, czyste, bezpieczne i dostępne, to ostatecznie ten wynalazek obróciłby się przeciwko nam i całemu światu. Wyobraźmy to sobie: tania i czysta energia zostaje zaprzęgnięta w cugle naszych ambicji, aspiracji, pragnień i marzeń. Nowe samochody, pojazdy latające, maszyny, urządzenia, nowe wizje ekspansji naszego świata, który idzie naprzód, zasilany cudownym paliwem. Moglibyśmy produkować i konsumować jeszcze więcej. Bralibyśmy jeszcze więcej surowców, produkowalibyśmy jeszcze więcej odpadów, zmienilibyśmy jeszcze bardziej ten świat zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Takie są nasze marzenia i wizje. Przypominają marzenia alkoholika czy w ogóle osoby uzależnionej, która śni o idealnej substancji – dającej przyjemność, lecz nie powodującej negatywnych konsekwencji.

Na szczęście takiej substancji nie ma, a nawet gdyby była, to podstawowy problem polega na tym, że służy ona tworzeniu iluzji, odciąga od życia, zwodzi nas na manowce. Sprawia, że przestajemy kontaktować się z rzeczywistością taką, jaka ona jest. Kto wie, czy na tym właśnie nie polega podstawowa funkcja naszej cywilizacji.

Jakiej zatem energii potrzebujemy? Czy mamy cofnąć się do czasów, gdy mieszkaliśmy w jaskiniach i wykorzystywaliśmy siłę naszych mięśni? Nawet jeśli ta wizja jest przerażająca, to prędzej czy później może stać się bardziej realna niż nam się wydaje, jeżeli nie zakwestionujemy kierunku, w którym mamy podążać. A jeśli zakwestionujemy ten kierunek, to naszym podstawowym zadaniem powinno być nie tyle poszukiwanie nowych źródeł energii, ile radykalne przejście na energetyczną dietę odchudzającą, która spowoduje, że przestaniemy potrzebować aż tak wiele paliwa do życia,

które prowadzimy. Nasze rozpasanie oraz marnotrawstwo osiągnęło bowiem przerażające rozmiary. Wystarczy wspomnieć, że Amerykański Urząd Ochrony Środowiska i Amerykańskie Ministerstwo Gospodarki Energetycznej szacują, iż w przeciętnym gospodarstwie domowym 75% całej energii wykorzystywanej do zasilania domowego sprzętu zużywa się w czasie, gdy urządzenia te są **wyłączone**.

Zatem nie chodzi o to, by zastąpić stare urządzenia nowymi - bardziej oszczędzającymi energię, ile o to, by stopniowo uczyć się żyć w taki sposób, który nie wymaga włączania tych urządzeń czy kupowania ciągle nowych rzeczy. Życie może być dużo prostsze niż nam się wydaje, a najwięcej energii możemy uzyskać z tej, którą zaoszczędzimy.

To oczywiście wielkie wyzwanie, wymagające wielkiej determinacji. Na szczęście, aby to zrobić nie potrzebujemy energii z ropy, atomu czy wiatru. Potrzebujemy za to trzeźwego spojrzenia i siły naszego wrażliwego serca.

Takiej oto energii potrzebujemy dzisiaj najbardziej.

Ryszard Kulik